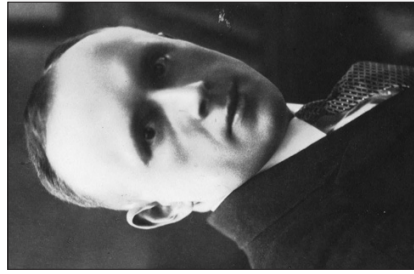


SYLWETKI NIEZŁOMNYCH



Leon Mirecki (1905-2000), ps. „Leon”, „Szeliga” – działacz Stronnictwa Narodowego, żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej i Armii Krajowej, po wojnie więziony przez komunistów. Nestor i aktywny do ostatnich lat życia animator ruchu narodowego

Urodził się w Krakowcu, powiat Jaworów. Był trzecim z kolei dzieckiem Dominika i Pauliny ze Ścisłowskich. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Ulanowie rozpoczął naukę w gimnazjum w Nisku. W 1920 roku, mając 15 lat, brał udział w wojnie z bolszewicką Rosją, służąc jako ochotnik w paramilitarnej formacji „Obywatelska Legia Ochotnicza”. W szkole średniej należał do Narodowej Organizacji Gimnazjalnej. W 1921 r. jego rodzina zamieszkała w Radawicach koło Niska. Po zdaniu matury w 1925 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po roku przerwał jednak naukę. Studia prawnicze podjął ponownie w 1928 r. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i ukończył je w 1932 roku. Jako student działał w organizacji Młodzież Wschepolska i w Stronnictwie Narodowym. Mieszkał wówczas w Zawierciu, skąd dojeżdżał do Lublina na wykłady. W Zawierciu założył placówkę Obozu Wielkiej Polski, którą kierował, był członkiem Zarządu Powiatowego SN. Współpracował również z miejscowym oddziałem Zjednoczenia Zawodowego „Praca Polska” i był korespondentem wychodzącego w Sosnowcu narodowego pisma „Kurier Zachodni”. Przed wyborami parlamentarnymi w 1930 r. z polecenia władz SN prowadził bardzo aktywną działalność w Sandomierskiem.

Wiosną 1934 r. rozpoczął aplikację adwokacką w Ostrowi Mazowieckiej w kancelarii Władysława Bereźnickiego (pracował w niej do wybuchu wojny). Równocześnie był sekretarzem Zygmunta Berezowskiego, posła SN z okręgu Ostrow Mazowiecka – Wysokie Mazowieckie. Prowadził bardzo ożywioną działalność polityczną i organizacyjną, głównie wśród młodzieży ziemiejskiej i chłopskiej, zakładając nowe kółła i zostając wiceprezesem Zarządu Powiatowego SN. Jednocześnie opozycyjna wobec władz sanacyjnych aktywność polityczna była, powodem jego aresztowania przed wyborami parlamentarnymi w 1935 roku. W więzieniu w Łomży przesiadział 6 tygodni. W styczniu 1936 r. Sąd Okręgowy w Łomży umorzył prośbę przeciwno niemu postępowanie karne.

Od początku okupacji rozpoczął budowę konspiracyjnej organizacji wojskowej w oparciu o strukturę SN. Wkrótce został pierwszym komendantem powiatowym Narodowej Organizacji Wojskowej w Ostrowi Mazowieckiej, mając pod swoją komendą 2 tys. zaprzysiężonych żołnierzy. W 1940 r. awansował na stanowisko inspektora Okręgu Warszawa-Wschód NOW. W latach 1940-1941 wielokrotnie przekraczał granicę niemiecko-sowiecką, odwarzając siatkę SN pod okupacją sowiecką. W 1943 r. w wyniku dekonspiracji, zagrożony aresztowaniem przez gestapo, musiał uciekać z Ostrowi Mazowieckiej do Warszawy, gdzie został powołany na stanowisko zastępcy kierownika Centralnego Wydziału Organizacyjnego ZG SN. Jednocześnie został inspektorem KG NOW. Po scaleniu NOW z AK był również inspektorem Komendy Okręgu AK Białystok. Przez pierwsze trzy tygodnie walczył w Powstaniu Warszawskim. Jako cywil został aresztowany przez Niemców, a następnie wywieziony do obozu w Pruszkowie, z którego uciekł.

W odwarzaniu po Powstaniu władzach SN Leon Mirecki został kierownikiem Centralnego Wydziału Organizacyjnego. Dzięki temu w listopadzie 1944 r. wszedł do ZG SN. W marcu 1945 r. został dokończony do Prezydium ZG. Kierował wydziałami organizacyjnymi i finansowymi. Był jednocześnie jednym z głównych organizatorów pionu wojskowego SN – Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Na przelomie maja i czerwca wraz z Prezydium ZG przeniósł się do Krakowa. Miał

wyjechać jako kurier do władz SN w Londynie, lecz w połowie sierpnia 1945 r. natknął się na „kocioł” UB i został aresztowany. Został przewieziony do Warszawy i po trwającym przeszło rok śledztwie 21 X 1946 r. skazany przez wojskowy sąd rejonowy na 5 lat więzienia. Na skutek amnestii wyszedł na wolność w marcu 1947 roku. Nie został wpisany na listę adwokacką, przez co nie mógł wykonywać zawodu. Utrzymał się z pracy fizycznej. 16 X 1947 r. został w Radawicach k. Niska ponownie aresztowany przez funkcjonariuszy rzeszowskiego WUBP w związku ze sprawą Adama Doboszyńskiego. Przewieziono go do Warszawy i osadzono w X Pawilonie więzienia na Mokotowie. Po prawie dwuletnim brutalnym śledztwie, 19 VII 1949 r. został skazany przez WSR na 7 lat więzienia. Karę pozbawienia wolności odsiedział w całości w Warszawie, Rawiczu i Strzelcach Opolskich. Więzienie opuścił 18 V 1954 roku. Udał się do rodzinnych Radawic, skąd w 1955 r. przeniósł się do Krakowa. Zamieszkał na Prokocimiu. Ukończył kurs przewodników turystycznych, ale po ujawnieniu więziennej przeszłości został skreślony z listy uprawionych do oprowadzania wycieczek. Znowu utrzymywał się z dorywczych zajęć fizycznych i pracy chalupeczej – znalazł zatrudnienie w Spółdzielni Inwalidzkiej im. Komuny Paryskiej, zajmując się jako chalupecznik wyrobem pantofli. Od września 1956 r. mieszkał w Józefowie (w marcu 1962 r. przeniósł się do Warszawy). Pracował jako radca prawny. Nie udało mu się jednak uzyskać wpisu na listę adwokacką.

Jeszcze podczas pobytu w więzieniu Mirecki był – na polecenie Wydziału Specjalnego Departamentu Więziennictwa MBP – intensywnie rozpracowywany przez agencję celną. W sierpniu 1955 r. został natomiast figurantem sprawy ewidencyjno-obsenwacyjnej prowadzonej przez Wydział I Departamentu III Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie. Inwigilacja ta trwała przynajmniej kilkanaście lat. W opinii SB w drugiej połowie lat 50. uchodził za „najwyższego, jeżdżącego po kraju, utrzymującego szerokie kontakty z b. endekami, organizującego spotkania i konferencje” działacza narodowego. Ostatni zachowany plan działań operacyjnych SB przeciwko Leonowi Mireckiemu pochodzi z listopada 1966 roku. Już jednak we wrześniu 1970 r. został ponownie poddany inwigilacji przez Wydział II Departamentu III MSW. Tym razem trwała ona do marca 1973 roku.

11 XI 1959 r. Mirecki został aresztowany na dwa dni pod zarzutem kontaktów z adwokatem Janem Optatem Sokołowskim, narodowcem przybyłym z USA. 26 VIII 1960 r. aresztowano go po raz czwarty, tym razem pod zarzutem organizowania spotkań grupy studentów tworzących Ligę Narodowo-Demokratyczną. W areszcie spędził prawie 10 miesięcy. 29 V 1961 r. został ostatecznie uniewinniony przez Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy (głosami ławników, wbrew przeciwniczemu składowi, który zgłosił votum separatum), a następnie zwolniony.

Cały wolny czas Leon Mirecki poświęcał na odtworzenie idei narodowej w kraju. Należał do tzw. seniorów Ruchu Narodowego. Po śmierci Konstantego Skrzyńskiego w 1978 r. pełnił funkcję nieformalnego przedstawiciela władz emigracyjnego SN na Polskę. Był wychowawcą – by użyć określenia Wojciecha Wasułyńskiego – „czwartego pokolenia” narodowców (urodzonego i wychowanego w Polsce Ludowej), ale także – piątego, wchodzącego w dorosłe życie po 1989 roku. Drzwi jego mieszkania przy ul. Żolej w Warszawie były otwarte dla każdego narodowca, który pragnął się z nim spotkać. Pisywał artykuły do drugoobiegowych czasopism narodowych (był to przede wszystkim „Przegląd Wiadomości Politycznych”). Skrzętnie dokumentował również historię ruchu narodowego. Był członkiem reaktywowanego w kraju w 1989 r. Stronnictwa Narodowego, zasiadając w jego władzach. Pełnił funkcję honorowego prezesa Rady Naczelnej SN. Współpracował z odwołaną po 1989 r. Młodzieżą Wschepolską. W 1990 r. wszedł w skład władz Instytutu Historycznego im. Romana Dmowskiego w Warszawie. Uczestniczył w kongresie zjednoczeniowym SNI i SND (19 XII 1999 r.).

Był czwójką głębokiej wiary. Należał do Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Zmarł 21 II 2000 r. w Radawicach. Pochowany został na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Przed śmiercią przeznaczył 100 tys. zł na fundusz stypendialny dla zdolnych studentów.

Odmznaczony Krzyżem 1920 roku, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczkami i Krzyżem AK. Całą jego rodziną (siostry: Waleria, Janina, Maria i Helena, oraz bracia: ks. Bronisław, Adam i Kazimierz) była związana z ruchem narodowym. W 1954 r. poślubił Irenę Szymańską, lekarza stomatologa, kuniętkę AK. Wychowali wspólnie dwóch przybranych synów.

dr Krzysztof Kaczmarek (IPN Rzeszów)



FOT ARCH IPN

Prawie cały numer poświęcamy Romanowi Dmowskiemu (1864-1939), postaci najbardziej zasłużonej – obok Józefa Piłsudskiego – dla odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku. 2 stycznia minęła 70. rocznica jego śmierci, zaś 29 stycznia upłynęło 90 lat od słynnego wystąpienia Dmowskiego na konferencji pokojowej w Wersalu. Właśnie to wydarzenie akcentujemy, przypominając jego biografię i legendę. Przywołujemy cytaty z głównych dzieł. Przedstawiamy też związki współtwórcy II Rzeczypospolitej z ziemią tomżyńską. Drugim bohaterem dodatku jest jeden z najgłodniejszych następców Dmowskiego – Leon Mirecki.



Dmowski: „Wszystko, co polskie, jest moje”

Prof. Krzysztof Kawalec (IPN Opole)

Roman Dmowski –

idee, wybory,
bilans

29 stycznia minęła okrągła, 90. rocznica wydarzenia, które stanowiło ukoronowanie drogi życiowej Romana Dmowskiego. Tego dnia został wezwany przed oblicze Rady Najwyższej – gremium decydującego o losach świata, wyłonionego na potrzeby odbywającej się w Paryżu kończącej I wojnę światową konferencji pokojowej – przez zwycięskie mocarstwa: Wielką Brytanię, Francję, Stany Zjednoczone, Włochy, Japonię. Dmowski miał referować zagadnienia wiążące się ze sprawą polską; mówić o sytuacji wewnętrznej oraz międzynarodowej młodego państwa, przedstawiać jego potrzeby oraz postulaty; zajęte stanowisko wszechstronnie uzasadnić, przywołując argumenty przekonujące dla polityków zachodnich. Sposób, w jaki wywiązał się z tego trudnego zadania, wzbudził podziw zebranych. Dmowski mówił po francusku i angielsku, kilkadziesiąt wygłaszając raz w jednym, a raz w drugim języku, pamiętając o konieczności stałego przykuwania uwagi słuchaczy. Umiejętnie sięgał tu do instrumentarium wykładawców, którzy wiedzą, że każdy wywód co jakis czas trzeba przerwać anegdota. Było to tym ważniejsze, że mówić miał w sumie około czterech godzin – cały czas „z głową”. Często improwizował, gdyż zapraszając przedstawicieli delegacji polskiej, nie poinformowano ich, co dokładnie będzie tematem posiedzenia. Wystąpienie Dmowskiego imponowało zwartością i żelazną logiką. Nie był to jedyny powód, dla którego mogło ono budzić szacunek i respekt. W tym czasie w kraju dominowali polityczni przeciwnicy Dmowskiego. Domagając się dostaw żywności i broni, uzasadniając stanowisko zajmowane przez Polskę w konfliktach mnożących się na wszystkich jej – dopiero kształtujących się – granicach, Dmowski nie mógł nie wiedzieć, że osiągnięcie sukcesy nie zostaną mu przypisane. To natomiast, czego osiągnąć mu się nie uda, zostanie zapamiętane i będzie mu przypominane przez długie lata. W tym dniu jednak, ważnym dla Polski, tego rodzaju kalkulacje nie miały dla niego żadnego znaczenia. Zapytany w pewnym momencie o warunki socjalistów, bez wahania je usprawiedliwił, wykazując, że w porównaniu do sytuacji, bez wahania je usprawiedliwił, wykazując, że w warunkach otoczenia przez rewolucję rosyjską, niemiecką oraz na Węgrzech pozbawiona dostatecznych sił militarnych Polska z konieczności czyni to, co musi. Podobnie jak w przyrodzie czynią „zwierzęta słabe, pozbawione kłów i pazurów”, tak i my „przybraliśmy zabawienie ochronne”.

Doktorczenie na s. II

Prof. Krzysztof Kawalec (IPN Opole)

Roman Dmowski –

idee, wybory, bilans

Dokończenie ze s. I

Darując sobie w tym miejscu nasuwające się skojarzenia i powstrzymując się od taniej moralistyki, trudno przeczyć, że Dmowski zachował się wówczas jak prawdziwy mąż stanu, jak osoba, która nie w formie deklaratywnej, ale naprawdę w podejmowanych przez siebie działaniach kieruje się interesem ogólnonarodowym – nie zaś wskazaniami którejś z partykularnych grup, nie wyłączając własnej partii. W praktyce czynienie tego rodzaju rozróżnień bywa niezwykle trudne. W obrębie każdego stronnictwa bowiem silne jest przekonanie o walorach własnego programu oraz zaletach skupionego wokół niego zespółu ludzkiego. Nie inaczej było też w Narodowej Demokracji: także Dmowski, będący jednym z twórców tego potężnego nurtu ideowego i przez długie lata faktycznym jego przywódcą, wcale nie był wolny od skłonności dostrzegania na politycznej scenie przede wszystkim ludzi sobie bliskich. Tym bardziej jednak cenić trzeba jego umiejętność rozpoznawania spraw, w których zbyt silne trzymanie się ram środowiskowej solidarności mogło zaszkodzić, a także momentów, w których tego rodzaju sytuacje się pojawiają.

Umiejętność ta w sposób szczególny dała znać o sobie w obrębie dwóch kwestii. Pierwszą było uwzględnianie w kalkulacjach politycznych istnienia podziałów w obrębie społeczeństwa polskiego, połączone z gotowością brania odpowiedzialności także za poczynania tego odłamu opinii publicznej, którego się w żaden sposób nie kontroluje. Dmowski czynił to wielokrotnie i na wiele sposobów – w praktyce największe znaczenie miało tu ujawnianie przezeń konsekwentnie w ciągu kilkunastu pierwszych, decydujących dla przyszłości młodego państwa misjach, dążenie do kompromisu z Pilsudskim; wbrew oporom własnego środowiska i mimo tego, że Pilsudski latwym partnerem nie był. Innym przejawem dążenia do kanalizowania politycznych sporów w granicach dla państwa bezpiecznych było dostarczenie potrzebnej oparcia się na instytucjach demokracji przedstawicielskiej. Już wysunięty przezeń podczas I wojny światowej program terytorialny uwzględniał następstwa wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. W tej samej logice mieściły się także nawiązania na warszawskie władze, aby w swoim składzie w większym stopniu uwzględniały pluralizm tendencji, nurtujących społeczeństwo polskie. Inna rzecz, że w tej okrutnej materii trudno mówić o sprzechności dążeń między krajową Narodową Demokracją a jej przebywającym czasowo w Paryżu przywódcą.

Drugą kwestią, a właściwie wielkim kompleksem zagadnień, w których Dmowski wykazał umiejętność kierowania się kategoriami ogólnonarodowymi, były dokonywane przez niego oceny położenia międzynarodowego Polski, jak i formułowane na podstawie tych ocen wnioski praktyczne. Umiał dostrzegać zewnętrzne zagrożenia, a formułowane przez niego wskazania były, ogólnie rzecz biorąc, trafne.

Pozostając w kręgu wydarzeń towarzyszących odzyskaniu niepodległości, można tu przypomnieć stanowisko, jakie Dmowski zajął jesienią 1918 r., w czasie, kiedy decydowano o postanowieniach kończącego I wojnę światową układu rozjemowego. Niechęć do Niemiec, postrzeganych jako przeciwnik zarówno ze względu na to, że okupowały jeszcze ziemie polskie, jak i zamiar oderwania od nich ziem zaboru pruskiego, nie przeszkodziła Dmowskiemu trafnie ocenić groźby potencjalnej inwazji ze strony radzieckiej Rosji. Stąd też działań na rzecz opóźnienia ewakuacji wojsk niemieckich z okupowanych przez nie obszarów we wschodniej Europie – chociaż dla jego stronnictwa, zajmującego antyniemieckie stanowisko, przedłużanie okresu okupacji niemieckiej oznaczało pogorszenie szans w walce o władzę w Polsce. Podobnego wyboru, w równie dramatycznych okolicznościach, przyszło mu dokonać w maju 1926 r., kiedy – zdając sobie sprawę z ryzyka interwencji z zewnątrz, że stworzy Niemiec, a także Rosji – zdecydował się działać na rzecz uznania konsekwencji zbrojnego zamachu stanu, którego w Warszawie dokonał jego wielki rywal, Pilsudski. Zarówno dla Dmowskiego, jak i jego środowiska politycznego, oznaczało to przekreślenie nadziei na osiągnięcie władzy.

Roman Dmowski, Myśli nowoczesnego Polaka (1903) [fragmenty Wstępu; podkreślenia od redakcji]:

Nieradko spotykamy się ze zdaniem, że nowoczesny Polak powinien jak najmniej być Polakiem. Jedni powiadają, że w dzisiejszym wieku praktycznym trzeba myśleć o sobie, nie o Polsce, u innych Polska zaś ustępuje miejsca – ludzkości. [...]

Myślami swymi chcę się dzielić nie z tymi, dla których naród jest matną cyfrą, zbiorowiskiem jednostek, mówiącym pewnym językiem i zamieszkującym pewien obszar: rozumieli mnie tylko ci, co widzą w nim nierozłączną część społeczną, organicznie spójną, łączącą jednostkę ludzką niezliczonymi więzami, z których jedne mają swój początek w zamierczej przemości – twórczyni rasy, inne znane nam w historii – twórczyni tradycji, inne wreszcie, mające wzbogacić treść tej rasy, tradycji, charakteru narodowego, tworzą się dziś, by w przyszłości dopiero silniej się zacieśnić. [...]

Jestem Polakiem – to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i barziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfer życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całość, interesy najwzysze, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno.

Jestem Polakiem – to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską; z dzisiejszą, która bądź cierpi przesładowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnusnieje w bezczynności, bądź w ciemności swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą – z tą, która przed tysiącami dzwigała się dopiero, skupiając kolo siebie pierwotne, pozabawione indywidualności politycznej szczyty i z tą, która w polowie przebiegłej drogi dziejowej rozpościelała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko po drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która na później starczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład i niezawisły byt państwowi; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy znamuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zobędzie stanowisko w pierwszym szeregu narodów. **Wszystko, co polskie, jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim małe.**

Jestem Polakiem – więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polaki, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obce i tym silniej chcę, żeby to, co w mym przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem – więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuciam, im wyższy przedstawiam typ człowieka.

Choć im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą czuję potrzebną dbania o jego całość i rozwój. Z drugiej strony, im wyższy jest stopień mego rozwoju moralnego, tym więcej nakazuje mi w tym względzie sama miłość własna. Na niższych szczeblach moralności postępowanie człowieka względem bliźnich, o ile nie wpływa z życiowości dla nich, uzależnia się wyłącznie od obawy odwetu, kary, czy to w życiu doczesnym, czy w zagrobowym. W miarę wszakże cywilizacyjnego postępu coraz wyższe postacie miłości własnej kierują naszą moralnością. Człowiek cywilizowany nie postępuje niekierownie dlatego przede wszystkim, że zanadto siebie samemu szanuje. To poszanowanie samego siebie wytwarza też odpowiedni stosunek do własnego narodu. Poczucie swej godności, które zabrania człowiekowi i kraść lub zebrać, nie pozwala mu również korzystać z dóbr narodowych, nie dokładając nic do nich od siebie, nie pracując nad ich pomnożeniem i nie biorąc udziału w ich obronie. Pewien stopień inteligencji pozwala człowiekowi zrozumieć, w jakiej mierze duchowe bogactwo narodu jest podstawą rozwoju jednostki, jak wiele zatem każdy korzysta z narodowego dobra, odpowiedzialna zaś dojrzałość moralna zmusza go do uznania faktu, że korzystając z tych dóbr, a nie dając nic w zamian lub dając za mało, jest na łasce swego społeczeństwa, jak zebrał w dobroczynnym przytulku. I sama miłość własna, niezależnie od przywiązania do ojczyzny, nakazuje mu uważać obowiązki narodowe, pracować dla ojczyzny, walczyć za nią, dawać jej jak najwięcej w zamian za to, co od niej bierze.

Jana Rembelskiego i wicemarszałka Sejmu Seweryna Czelwertyńskiego. Do historii przeszła też największa akademia żałobna zorganizowana w powiecie łomżyńskim przez niego Jana Harusewicza. Wszystkie te elementy świadczą o sile ruchu, zapoczątkowanego kontaktami Romana Dmowskiego z rodziną Lutostawskich.

Kolejne wybory, które odbyły się w 1930 r., charakteryzowały szczykany skierowane przeciwko opozycji. Ich obiektem stali się także narodowcy, którzy właśnie w regionie łomżyńskim odnieśli duży sukces. Najlepiej odzwierciedlają to liczby zdobytych głosów. Przy 24,3% oddanych na BBWR obóz narodowy uzyskał 59,5%. Posłami zostali wówczas: Witold Staniszkis, Ewelina Pępłowska, Jan Choromański, Hipolit Godlewski i Zygmunt Bereszowski. Kolejne wybory w 1935 r. zostały zbojkotowane przez SN, ale mimo zmniejszenia się liczby członków okręg łomżyński tej organizacji należał do największych w kraju.

Zacieśniały się też w tym okresie więzy łączące Romana Dmowskiego z rodziną Niklewiczów. Uwidocznilo się to szczególnie w 1934 r., kiedy po sprzedaży majątku Chludowo wrócił on do Warszawy i zamieszkał u nich na stałe. Można nawet powiedzieć, że przyjęli go do swojej rodziny, dając szacunkiem za wcześniejszą działalność, jak też traktując jako „zwykłego” domownika. Tu pisał artykuły i przyjmował swoich gości. Czasami odwiedzał Drozdowo. Wspominając tamte czasy, jedna z córek Niklewiczów, Maria, z podziwem mówiła o swoim ojcu, który potrafił ustąpić bohaterowi narodowemu centralne miejsce w rodzinie. W 1937 r. ma miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie warte wzmianki, a mianowicie pierwsza od dłuższego czasu spowiedź Dmowskiego wysłuchana przez ks. Marcelego Nowakowskiego.

Od tego roku zaczął się też poważnie pogarszać stan jego zdrowia, na co miał wpływ przebyły przez niego niewielki wylew. Sytuację pogorszyły kłopoty z sercem. W 1937 r. po śmierci styja Stanisława Lutostawskiego Maria Niklewiczowa kupiła dohry dwór w Drozdowie i tu właśnie 18 czerwca 1938 r. za radą lekarzy przywozła schorowanego Dmowskiego. Zajął on pokój z widokiem na park, gdzie też sprowadził część parniankowych mebli. Często odwiedzał go przyjaciele, w tym duchowni z biskupem Łukomskim na czele. Szczególnie bliski był mu też ks. Piotr Krysiak. Echa tych kontaktów ożyły po zakoroczeniu II wojny światowej, kiedy funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa (UB) w tworzonych po 1945 r. materiałach podkreślali, iż kuria łomżyńska w okresie do 1939 r. prowadziła działalność proindecką. Wielu księży z tej diecezji należało do Stronnictwa Narodowego i prowadziło w nim aktywną działalność, samemu biskupowi Łukomskiemu wytykano natomiast jego bliskie związki z Romanem Dmowskim.

Twórca obozu narodowego szybko opadał z sił, już we wrześniu 1938 r. był na tyle słaby, że za pozwoleniem biskupa nabożeństwo, w którym mógł uczestniczyć, zostało odprawione w salonie dworskim. Natomiast w czasie wieczery wigilijnej mimo usilnych prób nie mógł już nic powiedzieć. W ciągu następnych kilku dni stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył, na co złożyło się częściowe porażenie i zapalenie płuc. Nic już nie pomogły starania łomżyńskich i warszawskich lekarzy – Roman Dmowski zmarł w nocy 2 stycznia 1939 roku.

Organizacją uroczystości pogrzebowych zajął się przedstawiciel władz naczelnych SN wspólnie z łomżyńskim komitetem obywatelskim. Warto także podkreślić, że pierwszą wartę przy zmarłym Dmowskim zaciągnęli członkowie Stronnictwa Narodowego i Pracy Polskiej z Łomży. 4 stycznia po porannej Mszy św., odprawionej przez ks. Krysiaka, kondukt pogrzebowy ruszył z Drozdowa do Łomży. Za tłumną, ułożoną na chłopskich sianach, szła rodzina Niklewiczów i władze naczelne SN. W samym mieście dołączyli do niego resztki mieszkańców, a przed kościołem Panien Benedyktynek licznie zgromadzone duchowieństwo. Nazajutrz, 5 stycznia, w łomżyńskiej katedrze odbyło się nabożeństwo żałobne pod przewodnictwem

DODATEK PRZYGOTOWUJE BIURO EDUKACJI PUBLICZNEJ IPN.

Redaktorzy:

dr Krzysztof Kaczmarek, krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl (Rzeszów 017 860 60 25)
Romuald Niedziółko, romuald.niedziolko@ipn.gov.pl (Warszawa 022 431 83 73)

www.ipn.gov.pl

**ADRES DO KORESPONDENCJI:
DODATEK IPN DO „Naszego Dziennika”
UL. TOWAROWA 28, 00-839 WARSZAWA**

SPRZEDAŻ WYDAWNICTW IPN: TEL. (022) 581 88 72



Dwór w Drozdowie

FOT. A. KULESZA

Roman Dmowski, Myśli nowoczesnego Polaka (1903) [fragmenty Wstępu; podkreślenia od redakcji]:

Naród nasz pod względem siły materialnej, pod względem liczebności i bogactwa, daleko pozostał poza tymi ludami, które postanawiają dziś głównie o losach swiata, i podniesienie materialnych zasobów jest, jednym z pilniejszych i donioślejszych zadań naszego bytu. Dzieje ludzkości wszakże nieraz przynosiły dowody, że mniejszy, a częstokroć większy bez porównania wpływ na losy narodu miała jego siła moralna. Tylko trzeba pamiętać, że siła moralną narodu nie jest jego bezbronność, jego niewinność, jak to często dziś u nas słyszymy, ale żądza szerokiego życia, chęć pomnożenia narodowego dobroku i wpływu oraz gotowość do poświęceń dla urzeczywistnienia narodowych celów. Ubogie i meliczne narody tą siłą moralną zdobywały nieraz przewagę i wpływały potężnie na bieg dziejów świata. [...]

Nasza moralność narodowa, przy pewnym jałowym sentymentalizmie, dziś polega przeważnie na braku zupełnym czynnej miłości ojczyzny, a po- głądy polityczne naszego oświeconego ogółu tym są niezwykłe, tym się różnią od polityki innych narodów, że brak im podstawy wszelkiej zdrowej polityki, mianowicie – narodowego instynktu samozachowawczego. Jesteśmy narodem z wypaczonym sposobem politycznego myślenia.

Dr Krzysztof Sychowicz (IPN Białystok)

Roman Dmowski i ruch narodowy na ziemi łomżyńskiej



Tablica upamiętnniająca pobyt Romana Dmowskiego w Drozdowie

Urodzony w 1864 r. Roman Dmowski w pamięci Polaków zapisał się przede wszystkim jako jeden z twórców niepodległego państwa polskiego. Prowadzone przez niego przez kilka miesięcy wspólnie z Ignacym Paderewskim pertraktacje z mocarstwami zachodnimi na konferencji pokojowej w Paryżu wywarły niezaprzeczalny wpływ na kształt przyszłości II Rzeczypospolitej. Obok kierującego walką zbrojną Józefa Piłsudskiego to Roman Dmowski położył fundamenty pod budowę niepodległej Polski. Pomiany w następnych latach przy podziale stanowisk rządowych swój czas poświęcił budowie obozu narodowego oraz pisaniu książek i artykułów politycznych.

Łosy tego wybitnego człowieka związane były też z Drozdowem koło Łomży, będącym własnością jego przyjaciół. W 1900 r. w Krakowie nawiązał znajomość z synem drozdowskiego dziedzica, profesorem filozofii Wincentym Lutostawskim. W mieszkaniu Lutostawskich z Romanem Dmowskim spotykali się działacze polityczni z regionu łomżyńskiego, tacy jak Jan Harusewicz i Jan Żaluska. Od nich zarówno poglądy, jak i materiały związane z ideą ruchu narodowego trafiły do działających nad Narwią Bohdana Winiarskiego, Adama Chętniaka i Romualda Bliedzińskiego. W elekcie poglądy te z upływem czasu stawały się tam coraz bardziej popularne. W edukację polityczną okolicznych mieszkańców zaangażowani byli takżę bracia Lutostawscy, członkowie Ligi Narodowej, odwiedzający Drozdowo w okresie wakacyjnym, w tym wspomniany wcześniej Wincenty, założyciel Seminarium Wychowania Narodowego, Marian, który był członkiem władz naczelnych Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, Kazimierz – współtwórca harcerstwa, oraz Stanisław pracujący w redakcji pisma „Mysł Polska” w Warszawie. Zaangażowali się oni także w działalność Łomżyńskiego Towarzystwa Rolniczego, tworząc z dworu centrum ruchu narodowego w tej części Polski.

Roman Dmowski, Kościół, naród i państwo (1927)

[podkreślenia od redakcji]

[3.] Państwo polskie jest państwem katolickim.

Nie jest nim tylko dlatego, że ogromna większość jego ludności jest katolicą, i nie jest katolickim w takim czy innym procencie. Z naszego stanowiska jest ono katolickim w pełni znaczeniu tego wyrazu, bo państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim.

To stanowisko pociąga za sobą poważne konsekwencje. Wynika z tego, że prawa państwowe gwarantują wszystkim wyznaniom swobodę, ale religią panującą, której zasadami kieruje się ustawodawstwo państwa, jest religia katolicka i Kościół katolicki jest wyznacicielem strony religijnej w funkcjach państwowych.

Mamy w łonie naszego narodu niekatolików, mamy ich wśród najbardziej świadomych i najlepiej spełniających obowiązki polskie członków narodu. Ci wszakże rozumieją, że Polska jest krajem katolickim i postępującym swoje do tego stosują. Naród polski w znacznie ściślejszym, obejmującym świadome swych obowiązków i swej odpowiedzialności żywioły, nie odmawia swoim członkom prawa do wierzenia w co innego, niż wierzą katolicy, do praktykowania innej religii, ale nie przynajmniej im prawa do prowadzenia polityki niezgodnej z charakterem i potrzebami katolickiego narodu, lub przeciw – katolickiej.

Wielki naród, jak już było gdzie indziej powiedziane, musi nosić wysoko sztafardę swej wiary. Musi go nosić tym wyżej w chwilach, w których władzę jego państwa nie noszą go dość wysoko, i musi go dźwierać tym mocniej, im wyżej – niżej są dążności do wytrącenia mu go z ręki.

Po raz pierwszy Roman Dmowski gościł w Drozdowie w 1911 r., występując dodatkowo w roli ojca chrzestnego Krystyny Niklewiczówny, córki Marii Lutostawskiej i swojego współpracownika Mieczysława Niklewicza. Kontakty te przetrwała i wojna światowa i konferencja pokojowa w Paryżu. Łosy ich zeszyli się ponownie w Warszawie i zaowocowały kolejnymi odwiedzinami Dmowskiego w podłomżyńskim dworze, w lipcu 1920 r. i na początku stycznia 1924 roku. Drugi raz przyjechał na pogrzeb ks. Kazimierza Lutostawskiego, związanego – jak już wcześniej wspominałem – z ruchem narodowym, a jednocześnie członka coraz bliższej mu rodziny.

Na ziemi łomżyńskiej w wyniku oddziaływania politycznego dworu w Drozdowie endecja stała się jedną z najpoważniejszych sił politycznych. Przyjeżdżali tu znani w całym kraju działacze obozu narodowego, Zygmunt Bereszowski i Witold Staniszkis. Obok nich wspomnieć można jeszcze o Romanie Rybarskim i Karolu Wierczaku. Narodowa Demokracja zyskała też przychylność miejscowego duchowieństwa, które stało się jej naturalnym sprzymierzeńcem.

Od 1920 r. w regionie łomżyńskim bardzo aktywnie działał Związek Ludowo-Narodowy, a wykłady zawierające krytykę socjalizmu wygłaszał m.in. ks. Kazimierz Lutostawski. Dwa lata później podczas wyborów do Sejmu startująca w ramach Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej endecja odniosła pierwszy wielki sukces, wprowadzając w dwu okręgach wyborczych sześciu posłów na osiem możliwych do zdobycia mandatów. W Sejmie zasiadli wówczas: Jan Harusewicz, Michał Ardiczowski, ks. Kazimierz Lutostawski, Adam Chętnik, Adam Mieczkowski i Franciszek Wierzbicki. W następnych latach ograniczono się głównie do pracy ideowo-wychowawczej i propagandowej. Podczas przegranych przez endecję wyborów w 1928 r. działacze obozu narodowego otrzymali wsparcie ze strony biskupa łomżyńskiego Stanisława Kostki Łukomskiego. War- to przypomnieć, że kontakty ordynariusza łomżyńskiego z samym Romanem Dmowskim sięgają jeszcze początku XX w. i terenów Wielkopolski. Zacieśniły się one, gdy Dmowski zamieszkał w Chłudowie. Po objęciu w 1926 r. diecezji łomżyńskiej biskup Łukomski często odwiedzał „starego” przyjaciela podczas jego pobytu w Drozdowie.

Po wyborach w 1928 r. w miejsce ZLN zostało utworzone Stronnictwo Narodowe. W Łomżyńskim przekształcenie ZLN w SN nastąpiło stosunkowo sprawnie. Do Zarządu Okręgowego zostali wybrani: Kazimierz Winnicki, Marian Szczepański, poseł Witold Staniszkis i redaktor tygodnika „Życie i Praca” ks. Antoni Roszkowski. Następnym roku przyniósł w regionie wizyty prezesa klubu poselskiego SN prof. Romana Rybarskiego, redaktora „Myśli Narodowej”



Komitet Narodowy Polski – Paryż, 1918 rok. Siedzą (od lewej): Maurycy Zamojski, Roman Dmowski, Erazm Piltz, stoją Stanisław Kozicki, Jan Emanuel Rozwadowski, Konstanty Skirmunt, Franciszek Frątczak, Władysław Sobanski, Marian Seyda, Józef Wielowiejski

Znamienną cechą ocen sytuacji międzynarodowej, dokonywanych przez Dmowskiego, była umiejętność oddzielenia sfery emocjonalnej oraz ideologicznej od tego, co dyktowała logika położenia, a co zawsze traktowane było jako czynnik decydujący. W sposób spektakularny zaznaczyło się to przy formułowaniu wskazań dotyczących stosunków polsko-rosyjskich. Jak wiele innych postaci z jego pokolenia, Dmowski był emocjonalnie antyrosyjski. To nastawienie było trwałe: rozmówcy Dmowskiego – w ciągu całego jego życia – odnotowywali poczucie dystansu oraz pogardę, z którą wyrażał się o Rosji jako państwie oraz o rosyjskim społeczeństwie. Jakkolwiek rozpowieszchniony stereotyp kazał w nim widzieć polityka protosyjskiego i antysemickiego, to warto odnotować, że przylbiając się coraz silniej przez jego wypowiedzi niechęć do Żydów nie osiągnęła jednak pułapu zarezerwowanego dla Rosjan... Nie przeszkodziło mu to jednak pójść przeciw społecznym nastrojom przed rokiem 1914, kiedy z wielką konsekwencją forsował pogląd, że w obliczu zbliżającej się wojny Polacy powinni oprzeć się pokusie zajęcia stanowiska antyrosyjskiego i poprzeć skiero- wany przeciw Niemcom sojusz państw zachodnich oraz Rosji. Podobnie w okresie międzywojennym uważał za szkodliwe pielegnowanie antyrosyjskich fobii w sytuacji, kiedy Niemcy nie uznawali naszej granicy zachodniej. Z tych powodów, a także na podstawie trzeźwej oceny rzeczywistego potencjału Polski, sprzeciwiał się próbom prowadzenia nazbyt aktywnej polityki wschodniej, dyktowanej idealistycznymi koncepcjami „prometejskimi” bądź pragnieniem użycia kary ukraińskiej, ryzykownej także z uwagi na powikłane stosunki wzajemne. W kwestii stosunku do innych państw Europy Środkowej, w szczególności do południowego sąsiada Polski, suger- sję Dmowskiego były tak rozsądne i tak ścisłe odpowiadały długofalowym interesom zarówno Polski, jak i państwa Czechów i Słowaków, że można jedynie żałować, iż z nich nie skorzystano.

Niechęć do Żydów relatywnie silniej deformowała, dokonywane przez Dmowskiego oceny sytuacji – jakkolwiek z pewnością nie w ciągu całego okresu jego aktywności politycznej. Zaznaczyło się to w ostatnich jej latach, chociaż na szczęście w sposób selektywny. Niemniej jednak Dmowski z czasem stał się bardzo krytyczny wobec Zachodu oraz instytucji politycznych typu zachodniego, przede wszystkim demokracji liberalnej, odrzucając to, z czym się wcześniej w znacznym stopniu

identyfikował. Jeśli zestawić jego przedwojenne i powojenne wypowiedzi na temat Anglii czy Stanów Zjednoczonych, to aż trudno uwierzyć, że ich autorem był ten sam człowiek. W odniesieniu do ocen poczynani sąsiadów Polski narastająca anty- żydowska fobia posiadała jednak nieporównanie mniejszą wagę. Charakterystycz- no pod tym względem wydają się komentarze Dmowskiego na temat rewolucji – cha- ryskiej, państwa bolszewickiego, składu kierownictwa partii bolszewickiej – cha- rakteryzujące się nie tylko znaczną przenikliwością, ale i odbiegającą często od ak- centów dominujących w publicystyce prawniczej tamtych lat. Zdumiewająco aktu- alnym akcentem mogą okazać się dzisiaj jego prognozy dotyczące wzrostu gospo- darczej oraz politycznej roli Chin oraz konsekwencji dla poczynani Rosji w Europie. Poczekamy, zobaczymy. Dmowski podobnie niuanse dostzegał, oceniając prze- wrót polityczny, jaki dokonał się w Niemczech po dojściu do władzy Hitlera. Nie ukrywając radości z załamania się struktur Republiki Weimarskiej, której politykę uważał za bardzo niebezpieczną dla Polski, Dmowski w dalszym ciągu uważał Niemcy za przeciwnika naszego kraju. Ludził się tylko, że może być on mniej klo- botliwy z uwagi na niechęć, jaką antysemickie ekscesy narodowych socjalistów bu- dziły na Zachodzie, a także z uwagi na pogorszenie się relacji niemiecko-radcze- kich, wcześniej bardzo dobrych. Pamiętając o pakcie Ribbentrop – Molotow w sierpniu 1939 roku i późniejszej katastrofie państwa, łatwo oczywiście wyznać Dmowskiemu zasadniczy błąd w przewidywaniu przyszłości, abstrahując przecież od tego, że nie on jeden się w tym miejscu pomylił, trudno byłoby dowiedzieć, że ta pomyłka w ocenie sytuacji przeżyła się na błędne wskazania polityczne. Jeśli Pol- ska pragnęła zachować suwerenność, nie miała innego wyjścia, niż przeciwstawić się obu totalitarnym mocarstwom, a Dmowski nic innego nie sugerował. Ze tego rodzaju polityka nie okazała się efektywna, to inna sprawa. Nielesty, czasem zda- rzają się sytuacje, w których nic się nie da zrobić.

Sygnalizując dominującą w politycznej aktywności Romana Dmowskiego dąże- nie do kierowania się interesem całego narodu, otwarte pozostawiam pytanie, czy (lub w jakiej mierze) był on zdolny interes ów dojrzeć i prawidłowo rozpoznać. Tu- taj sprawy bardzo się komplikują, z wielu powodów.

Dokończenie na s. IV

Prof. Krzysztof Kawalec (IPN Opole)

Roman Dmowski –

idee, wybory, bilans

Dokończenie ze s. 11

Jednak przynajmniej co do jednej kwestii właściwie wszyscy powinni się zgodzić – że ujawnione podczas pierwszej wojny światowej (a faktycznie podjęte o wiele wcześniej) dążenie do utworzenia państwa suwerennego, obejmującego wszystkie obszary zdominowane przez ludność polską, politycznie zaś związanego z liberalnymi partiami zachodnimi, nie było niczym zdrożnym. Dodam, że w opinii dominującej wśród historyków był to wówczas program optymalny, realistyczny, o tyle że uwolniony od mitów „historycznych” granic z 1772 r. (co nie znaczyłaby do przeprowadzenia), jaki zapewniający ludności polskiej pełne możliwości realizacji aspiracji narodowych.

Takim właśnie partyswem była II Rzeczpospolita. Dmowski miał prawo (tak zresztą czynił) uważać się, jeśli nie za jej jedynego twórcę, to przynajmniej twórcę konceptu owego państwa. Znamienne, że chociaż jego granice wyłoniły się w toku walk, a na jego czele stali wówczas ludzie związani z Pilsudskim, realizującym plany alternatywne, składają o wiele szerzej zakrojone, to ostateczny rezultat w zdumiewającym stopniu odpowiadał temu, co w zgłaszanych od roku 1917 memoriałach postulował Roman Dmowski. Z perspektywy czasu, tego przede wszystkim, że II Rzeczpospolita trwała tak krótko, skłonnym jesteśmy dzisiaj surowo oceniać różne jej poczynania, co odnosić się może w pełni też i do „konceptu” autorstwa Dmowskiego. Żadnym przezeź, że odrodzone państwo polskie było częścią szerszego porządku europejskiego, gwarantowanego przez państwa zachodnie. Kiedy porządek ten się załamał, II Rzeczpospolita podzieliła jego losy. Nie da się dowiedzieć, że była jego szczególnie słabym punktem: fatalny łańcuch zdarzeń, który doprowadził do kolejnego globalnego konfliktu, rozpoczął się gdzie indziej.

Jednym z powodów, dla których poczynania Dmowskiego budzą wciąż tak silne emocje, jest to, że świat, w którym dziś żyjemy, ma bardzo mało wspólnego ze światem, w którym żył Dmowski. On sam zresztą – co było jeszcze jednym dowodem jego zalet jako obserwatora politycznej sceny oraz analityka – dostrzegał niemożność ścisłego trzymania się raz wypracowanych recept, nawołując do ich ciągłej rewizji, zgodnie z potrzebami zmieniającej się rzeczywistości. Stąd też w pewnym momencie zaczął przestrzegać swoich wyznawców, by nie byli „lałmudykami”, z różnym zresztą powodzeniem, w niektórych zaś przypadkach zupełnie bezowocnie. Jestem przekonany, że gdyby mógł przyjąć się dzisiaj różnym poczynaniom podejmowanym z powoływaniem się na jego poglądy, energicznie by zaprotestował.

Ale problem polega nie tylko na upływie czasu. Istotne jest, że optykę, wedle której Dmowski dokonywał swoich politycznych wyborów, określiły założenia integralnego nacjonalizmu. Warto pamiętać o tym, jakkolwiek zasitiec się muszą, że pojęcia „nacjonalizm” używam tu nie w charakterze dyskwalifikującego epitetu. Jest ono dzisiaj często demonizowane, tak jakby konflikty na tle narodowym były jedyną przyczyną komplikacji w życiu państw i zamieszkujących je społeczności. Tak nie jest i nigdy nie było. Nie tylko nacjonalizm podporządkowuje pojęcia „nacjonalizm” wymogom związanym z jej przynależnością do szerszych grup społecznych, nie tylko nacjonalizm też kaze skłaniać się ku pogłębieniu, że sprzeczności między dużymi grupami ludzkimi mają charakter niejako obiektywny, a rozstrzygającym argumentem jest siła. Nie ulega również wątpliwości, że konflikty między państwami i zamieszkującymi je społecznościami występowały na długo przed pojawieniem się poczucia narodowego oraz szczególnej jego postaci, jaką są nacjonalizmy. Dodacь warto, że nie można również nie widzieć związku między narastaniem świadomości narodowej a procesami demokratyzacji społeczeństw, narastania świadomości europejskiej. A zależność ta oznacza się także współcześnie, co odnotował zmarły w 1994 r. wybitny amerykański socjolog, Christopher Lasch, zwracając uwagę na związek erozji postaw narodowych (tam, gdzie się zjawisko takie obserwuje) z zanikiem poczucia odpowiedzialności za wspólne dobro, a także erozją umiejętności samorządnego organizowania się

– cechy bardzo cennej i słusznie podziwianej w życiu zbiorowym społeczeństw zachodnich. Wszystko to wskazuje nie do końca uchyla zastrzeżenia, jakie można wysuwać pod adresem sposobu myślenia, które sprzyja raczej dostrzeganiu konfliktowych aspektów bytowania ludzkich społeczności niż tendencji do współdziałania oraz współpracy.

Jest oczywiście, że dokonywana indywidualnie ocena skali tych zagrożeń może być różna, zależąc od wielu różnych czynników, zarówno związanych z szerszym kontekstem politycznym, jak i wyznawanym systemem wartości. Roman Dmowski, jako osoba kojarzona z nacjonalizmem, jest wciąż postacią ogniskującą emocje – o ich skali przekonać się mogliśmy zupełnie niedawno za sprawą żenujących incydentów, towarzyszących odsianianiu jego pomnika w Warszawie. Nie aprobując ani form protestu, ani negocjowania starań o zapewnienie miejsca w narodowym panteonie postaci, która całe swoje życie poświęciła Polsce, trudno też nie widzieć, że zasadniczej natury zastrzeżenia oraz zarzuty wysuwane były pod adresem skupiającego się wokół Dmowskiego ruchu politycznego na długo przed pojawieniem się „politycznej poprawności”. Zrozumiałe, że ze szczególnym zapalem podnoszono je na lewicy, bez względu na to, że akurat głoszący hasła walki klas marksści nie mieli moralnego prawa do krytykowania konfliktogenności nacjonalizmu – znaczną część kierowanych pod jego adresem zarzutów powinni odnieść także do siebie. Ale i na przeciwniejszym biegunie, w obrębie konserwatywnej prawicy, pojawiające się „wszechpolskiego” ruchu nie obudziło entuzjazmu. Toteż był zaciekle zwalczany, również przy użyciu metod tak niegodnych,

Roman Dmowski, Kościół, naród i państwo (1927)

[podkreślenia od redakcji]

[1.] Gdy zrobimy wysiłek myśli, prowadzący do głębszego poznania źródeł, pochodzenia pierwotnych naszej duszy, które czynią nas ludźmi, takimi, jakimi jesteśmy, i nowoczesnym narodem europejskim, to się okaże, że tkwią one zarówno w naszym przastarym gruncie etnicznym i w istnieniu przez wieki państwa polskiego, jak w naszym od dziesięciu wieków trwającym katolicyzmie.

Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.

Najlepiej tę prawdę potwierdza dzisiejsza doba w życiu Europy – położenie, w jakim się dziś zaczynają znajdować narody protestanckie, i wpływ, jaki upadek religii wywiera na narody katolickie.

[2.] Jak już zauważono na początku, tylko wyjątkowe charaktery umieją całe swoje postępowanie regulować według wyznawanych osobiste zasad: tylko ludzie święci na każdy krok swój umieją zważać, czy jest on zgodny z Przykazaniami Bożymi. Postępowanie zwykłego człowieka zależy od wychowania dziecięcego, przez pokolenia, w byczajach i instytucjach, w których te pokolenia żyły, pod których wpływem wywarzały się ich instynkty społeczne oraz od jego osobistego wychowania w rodzinie i w szkole. Toteż ze stanowiska Kościoła pierwszorzędne ma znaczenie to, jakie są obyczaje społeczeństwa, jakie instytucje państwowe i inne, jaki ich wpływ moralny na ludność, jakie jest wreszcie wychowanie w rodzinie i jakie w szkole.

Z drugiej strony, **naród szczerze, istotnie katolicki musi dbać o to, ażeby prawa i urzędzenia państwowe, w których żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia.**

Stąd wynika potrzeba ściślej współpracy państwa i Kościoła.

Dążenia polityczne ubiegłego okresu postawiły sobie za cel całkowite zniesienie tej współpracy przez oddzielenie Kościoła od państwa. Cel ten tylko w niektórych krajach został osiągnięty, ale na ogół w dzisiejszej dobie stosunek Kościoła i państwa oparty został na wzajemnej nieufności: można powiedzieć, że treścią tego stosunku jest głucha walka z bardzo smutnymi i niebezpiecznymi dla przyszłości narodów wynikami.

Zadaniem okresu, w który wступujemy, musi być głęboka, zasadnicza zmiana tego stosunku, doprowadzenie do szerszej, przez obie strony należycie rozumianej i cenniejszej współpracy, koniecznej zarówno dla odrodzenia życia religijnego, jak dla zdrowego rozwoju narodu oraz trwałości i potęgi państwa.

jak odwoływanie się do aparatu przemocy obcego państwa. Przez długi też czas nieufnie pozostawało także stanowisko Kościoła. Dopiero w Polsce niepodległej, po ogłoszeniu przez Dmowskiego broszury „Kościół, naród i państwo”, formującej ofertę trwałego politycznego oraz ideowego sojuszu Kościoła oraz obozu narodowego – a także za sprawą ewolucji tego ostatniego, oddalającego się coraz bardziej od integralnego nacjonalizmu na rzecz pewnej formy politycznie zaangażowanej religijności, stanowisko Kościoła zaczęło się zmieniać, chociaż różnego rodzaju zastrzeżenia w obrębie katolickiej opinii formułowane były przez cały czas. W sposób wyczerpujący pisał o tym Bogumił Grot, a ostatnio także Jarosław Macała – zainteresowanych odsyłam do ich twórczości.

Jeśli jednak będnem Dmowskiego jako intelektualisty oraz polityka było przypisywanie nadmierne znaczenia konfliktom między państwami i narodami, to krytykując je – i na tle kulturowo-etnicznym – między wielkimi grupami ludzi wciąż niesłusznie istnieją, nawet, jeśli z różnych powodów nie werbalizuje się ich w sposób tak ostantacyjny, jak kiedyś. Co jakiś czas przypominają o sobie, nierzad w sposób spektakularny. Z tego powodu nie warto, jak sądzę, przesadzać z krytyką poczynan takich postaci, które – jak Roman Dmowski czy Józef Pilsudski – potrafiły raczcie sobie w ciężkich czasach, nie tracąc głowy w warunkach brutalnego przeciwdziałania.

Historia co prawda nigdy się nie powtarza, ale nie jest też tak, aby ze znajomości przeszłości nigdy nie płynęły jakieś praktyczne wnioski. Jednym z nich, w dodatku takim, którym wydaje się zyskiwać na aktualności, jest spostrzeżenie, że w warunkach wielkich kataklizmów i towarzyszącej im paniki – będących na przykład skutkiem zalamania gospodarczego – politycy są bardziej skłonni do podejmowania różnych drastycznych kroków, w tym redukcowania sfery międzynarodowej współpracy. Zmienia się też wówczas atmosfera umyslowa towarzysząca zbiorowej aktywności, co się wyraża m.in. populamnością różnych irracjonalnych zachowań oraz recept. Miejąc na uwadze, że znaczna część zastrzeżeń wobec poczynan pana Romara związana jest właśnie z negatywnymi ocenami sposobu, w jaki reagował na Wielki Kryzys początku lat trzydziestych, należałoby – mając na uwadze narastające lawinowo gospodarcze problemy – zachować także tutaj umiar. Nie wiemy, ani co nas czeka, ani w jakim stylu pokonywać będnący narastające kłopoty. Czy w lepszym – można mieć wątpliwości. Przynajmniej – być może – lepiej zrozumieć my wybory, przed którymi stawali twórcy tamtej niepodległości.



Roman Dmowski z rodziną Mikiewiczów w Drozdowie – jedno z ostatnich zdjęć, 9 sierpnia 1938 r.

Roman Dmowski, Myśli nowoczesnego Polaka (1903) [fragmenty Wstępu; podkreślenia od redakcji]:

[...] Obowiązki względem ojczyzny – to nie tylko obowiązki względem Polaków dzisiejszych, ale także względem pokoleń minionych i tych, co po nas przyjdą. Z tego samego źródła rodzą się obowiązki względem innych narodów, względem ludzkości. Jak wobec dzisiejszej Polski człowiek poczuwa się do obowiązków w imieniu swoim, jak wobec dawniejszej i przyszłej – w imieniu swego pokolenia, tak wobec ludzkości – w imieniu swego narodu.

Naród nasz korzystał ciągle z doświadczenia, zasobów duchowych, z pracy wiekowej innych ludów, które go wyprzedziły w cywilizacji. W stosunku do tego, co wziął, dał dotychczas ludzkości bardzo mało.

Czyż szlachetna duma narodowa nie nakazuje nam dążyć do wyniesienia swego narodu na tak wysoki szczebel cywilizacji i twórczości wszechstronnej, ażeby od nas brano w przyszłości tak, jak myślimy brać od innych i jak dziś bierzemy. I czyż to nie jest najlepiej pojęty obowiązek względem ludzkości?

Tym ludzie, dla których te uczucia, pojęcia, obowiązki nie istnieją. Ale patriotyzm – to nie system filozoficzny, który ludzie równego poziomu umysłowego i moralnego przyjmują lub odrzucają; to stosunek moralny jednostki do społeczeństwa: uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju moralnego, a odrzucenie świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku. [...]

Na głębszych podstawach oparty patriotyzm nie potrzebuje też żywić się i wspierać przekonaniami o wyższości swego narodu nad innymi, a poczucie niższości własnego narodu pod jakimkolwiek względem nie może zmniejszyć jego moralnej siły. Przywiązanie do narodu nie powinno osłabiać umysłu człowieka, jego zdolności do krytyki, nie powinno go zasłaniać w sądach o tym, co mu najbliższe, szerzenie zaś w narodzie przyjemnych złudzeń co do własnej wartości jest tym szkodliwsze, im dalsze są one od prawdy. Bo jeżeli silne i daleko posunięte w kulturze narody pod wpływem przekonania o swej wyższości nad innymi okazują skłonność do wynoszenia tych przymiotów, które stanowią ich siłę, to słabe i zacofane – idealizują te strony swego życia i charakteru, które są źródłem ich słabości. A myślimy przez długi czas byli i jesteśmy bardzo słabi, choć tkwią w nas zarodki wielkiej siły.